

Wrzesień 2009

ISSN 1906-49-30

WWW.PUSZCZYKOWO.INFO.PL



Kurier nr 91 Puszczykowski

DOSTARCZANY BEZPŁATNIE MIESZKAŃCOM MIASTA

Dział Łączności
z Czytelnikami
tel. 813 30 78



Wywiad z autorem okładki, znanym i cenionym
ilustratorem, Igiorem Morskim na s. 4

Muzyka na Zakolu 2009 r.



Zespoły Voo Voo i Haydamaky, sierpień 2009



Zespół Haydamaky, sierpień 2009



Zespół Psio Crew, sierpień 2008



Pierwszy konkurs na najlepszy wypiek, sierpień 2009

Rocznica wybuchu II Wojny Światowej w Puszczykowie - s. 6



*Ułani przed kościołem
Matki Boskiej Wniebowziętej*



*Uroczystość pod Pomnikiem Pamięci
w Puszczykowie*

Dradzy Czytelnicy,

Wakacje za nami, był to okres wzmózonych działań rozrywkowo-kulturalnych w naszym mieście. Odbyło się wiele kameralnych spotkań artystycznych jak i imprez masowych. Każdy mieszkaniec mógł znaleźć coś dla siebie. Co więcej, atrakcyjne imprezy pozwoliły Puszczykowemu zaistnieć także poza swoimi granicami, ściągając tym samym wielu gości. Ich obecność niesie jednak ze sobą wady i zalety. To z kolei rodzi pytanie: jaką mamy wizję Puszczykowa? Czy chcemy by było ono miastem spokojnym, służącym tylko

swoim mieszkańcom, czy też otwartym, zapraszającym turystów. Napiszcie Państwo, jaką jest Wasza wizja Puszczykowa. Czekamy na Wasze opinie, może uda nam się wywołać społeczną dyskusję na ten temat. Listy prosimy przysyłać na e-maila: redakcja@puszczykowo.info.pl lub na adres redakcji.

Z wyrazami szacunku
 Izabella Barczak
Redaktor naczelna



O muzyce najprawdziwszej rozmowa z Piotrem Horbulewiczem, pomysłodawcą koncertów pt. Muzyka na Zakolu



Podobno Pan za tym stoi, a miasto płaci?

Muzyka na Zakolu jest pomysłem autorskim, który chodził mi po głowie już od bardzo dawna, ale nie mogłem znaleźć odpowiedniego miejsca na jego realizację. Tak się szczęśliwie złożyło, że miasto trzy lata temu stało się właścicielem terenu zakola Warty. Przypadek sprawił, że mój pomysł na zorganizowanie tam koncertu muzyki etno spodobał się władzom miasta.

I wymyślił pan cykliczny koncert muzyczny?

Tak się szczęśliwie złożyło, że z muzyką jestem związany od lat. Najpierw śpiewałem w chórze prof. Stefana Stulgrosza, później studiowałem muzykologię, następnie pracowałem dla Orkiestry Kameralnej Agnieszki Duczmal. Wiec nie przypadek, że takie muzyczne pomysły chodzą mi po głowie

Jaki jest cel tej imprezy?

Pokazanie innej, alternatywnej muzyki, opartej na pierwotnych źródłach, która nie jest ani doceniana, ani promowana w mediach. Muzyka etno jest tworzona na podstawie dynamiki, pierwotnego rytmu i emocji, jest najprawdziwsza. Wspaniała.

Najprawdziwsza, ale nie popularna, były obawy czy pomysł się spodoba?

Staram się tak komponować program koncertów, by każdy znalazł coś dla siebie, by bawił każdego. By wzmocnić atrakcyjność imprezy i przyciągnąć ludzi wprowadzam działania towarzyszące „Muzyce na Zakolu”, a pokazujące życie w różnych epokach lub na innych kontynentach.

W tym roku można było dowiedzieć się o życiu średnio-wiecznych wojów, wcześniej o dawnym rzemiośle opowiadali muzealnicy ze Szreniawy, a jeszcze wcześniej odwiedzili nasze miasto Indianie. A pomysł podoba się coraz bardziej, bo z każdym rokiem wzrasta zainteresowanie.

Dlaczego muzyka na Zakolu?

Bo koncerty odbywają się zazwyczaj w zamkniętych salach. Ale to właśnie otwarta przestrzeń jest najlepsza dla tego rodzaju muzyki. Mieszkam w Puszczykowie od 20 lat i przestrzeń zakola Warty jest miejscem wręcz doskonałym. Zwłaszcza, że koncerty mają charakter piknikowy.

W finale 6 godzin muzyki, a ile trwają przygotowania imprezy?

Koło dwóch miesięcy, począwszy od scenariusza imprezy, szukania muzyków, prowadzenia negocjacji, po wymyślenie konkursów i na końcu konferansjerka. Mam niesamowitą frajdę, że mogę to robić, bo zawodowo już nie zajmuję się muzyką, jestem przedsiębiorcą. I jeszcze na dodatek mam okazję dać upust swoim gustom muzycznym.

Jaka muzyka gościła już na Zakolu?

W pierwszej edycji była: grecka, rytmy bałkańskie i południowo-europejskie, w drugiej: latynoska, w trzeciej: polska, słowiańska bałkańska i stylizowana na góralską i w tegorocznej: stylizowana na afrykańską, słowiańska i polsko-ukraińska.

Co daje Panu satysfakcję?

To, że coraz więcej osób czeka na koncert. Że przyjeżdżają fani zapraszanych grup muzycznych ze Śląska i innych zakątków kraju. Że muzycy po każdym koncercie długo bisują, bo podoba się im i publiczność i atmosfera i miejsce. Że może kiedyś uda się stworzyć cykl imprez z muzyką etno nad Wartą w tytule za sprawą poznańskiej imprezy Ethno Port i naszej „Muzyki na Zakolu.”

Rozmawiała: Aleksandra Krawczyk

Dramatycznie śmieszni...

Rozmowa z Igiorem Morskim, ilustratorem, grafikiem, TV scenografem, właścicielem Studia Graficznego.

Pana związki z Puszczykowem?

W czasach szkolnych jeździłem do Puszczykowa na węgry (śmiech). Ale poważnie, mieszkałem przez kilka lat przy ul. Nadwarciańskiej. Tam mam przyjaciół i kolegów.

A związki artystyczne?

Wystarczy wejść na oficjalną stronę miasta. Moje fotografie ukazują niezwykły urok przyrody Puszczykowa. Mojego autorstwa są plakaty zapraszające na organizowaną raz do roku „Muzykę na Zakolu”. Odwołanie się do przyrody w kontekście muzyki to jeden z tematów, który współgra z moją wrażliwością.

Z powodzeniem prowadzi Pan studio graficzne w centrum Poznania, ale zaczynał Pan dość nietypowo, bo od telewizji.

Po studiach przypadek sprawił, że trafiłem do oddziału TVP w Poznaniu. I niemal od razu zostałem rzucony na wielką wodę, przygotowywałem scenografie do Teatru TVP. Pierwszym spektaklem była „Ballada o Kasi i drzewie” w reżyserii Andrzeja Maleszki. Fascynujące doświadczenie. Może dlatego praca tam trwała aż siedem lat. Początki były trudne, nic nie umiałem. Najbardziej podobało mi się to, że wszystko działa się na dużą, skalę np. pamiętam wykorzystanie w scenografii jednego z dębów rogalińskich, którego ubieraliśmy w płaszcze o rozmiarach 140 metrów kwadratowych.

Były jakieś wpadki, gorzkie doświadczenia?

Jasne że były, byłem młody i wciąż się uczyłem. Pamiętam, że podczas budowy scenografii do spektaklu „Ballada o Kasi i drzewie” zmagaliśmy się z drzwiami, które powinny stać na brzegu jeziora, a te źle przeze mnie ustawione tonęły w bagnie. Trwało to w nieskończoność. Nie umiałem sobie poradzić. Gdyby nie pomoc doświadczonych kolegów (śmiech).

Wykorzystuje Pan zdobyte w TV doświadczenia obecnie?

Oczywiście, zebrałem spore doświadczenie, poznałem ciekawych ludzi: m.in. Izabelę Cywińską, Stefana Mroczkowskiego, wspomnianego Andrzeja Maleszkę. Dużo działa się wówczas w obszarze kultury. Muszę przyznać, że dzięki telewizji nabrałem odwagi artystycznej. Ponadto TV wzmocniła moją organizację pracy. Wcześniej byłem bałaganiarzem. Ten moment koniecznej realizacji na czas



teraz bardzo mi się przydaje.

Obecnie koncentruje się Pan na ilustrowaniu komentarzy do rzeczywistości?

To zależy w jakim aspekcie. Istotą tego, czym się zajmuję, jest dokonywanie syntezy przekazywanej treści w postaci ilustracji. One mogą być komentarzem do artykułu albo dopełnieniem treści książki. Nawiasem mówiąc, właśnie ukazała się ilustrowana przeze mnie książka Andrzeja Maleszki „Magiczne drzewo” w wydawnictwie krakowskim Znak, od 20

lat współpracuję z tygodnikiem WPROST, ilustruję dział Zdrowie i Medycyna, od kilku lat pracuję też dla magazynu psychologicznego Charaktery, oraz dla BR& Stary Browar. Moje ilustracje zamieszczał Manager Magazine czy Businessman Magazine. Od kilku miesięcy pracuję dla amerykańskiego Deloitte Riview.

Lubi Pan pracować na zadany temat?

Tak, nie ukrywam, że **szukanie** odpowiedzi na zadany temat jest łatwiejsze. Moja praca wymaga wyjątkowej mobilizacji na kilkanaście godzin, ale fizycznie praca powstaje przez 3 – 5 godzin.

Dużo ma Pan dorobek?

Wszystkich prac jest ponad tysiąc.

Wszystkie ukochane?

Do niektórych prac mam sentyment, inne mnie złością. Zwłaszcza, że wciąż istnieją publicznie.

Dlaczego złością?

Bo po czasie, patrząc na nie z dystansem, widzę słabe strony, niektóre moje prace są na przykład przegadane. I za nie się wstydzę.

I tak po prostu mówi Pan o tym publicznie?

Dlatego nie. Artysta powinien posiadać wyobraźnię i być wrażliwym, ale też powinien zaprzyjaźnić się... z pokorą (śmiech).

Wyobraźnia może zaprowadzić na manowce w kontakcie z klientem?

Bywa różnie, czasem dochodzi do porozumienia, a czasem nie.

Istnieje styl Igora Morskiego?

W **mojej** głowie nagromadziło się przez lata całe mnóstwo elementów, które umiejętnie wykorzystuję tworząc

zadany temat. Na mój styl składają się pewna doza dosłowności i symboliki. A wszystko zamyka się w szczególnym wymiarze wrażliwości.

Skąd czerpie Pan inspirację?

Z fantazji.

Podobno fantazja bliska jest tylko dzieciom?

Okazuje się, że nie tylko. (śmiech)

W Pana dorobku przeważa ilustracja, ale dużo jest też plakatów, wspomniana Muzyka na Zakolu, czy plakat o koncercie Adama Makowicza i Leszka Możdżera. Istnieje różnica pomiędzy ilustracją, a plakatem?

Lubię wymyślać prace ilustracyjne, nie mam z tym żadnego problemu, większy kłopot sprawia mi plakat. Ilustracyjność kłóci się z plakatowością. Plakat musi zawierać czysty przekaz, musi być syntetyczny, znakowy, ja nie do końca tak potrafię, zmagam się ze zbyt dużą ilością elementów.

Ale są też alegorie. Obrazy mające, poza dosłownym, sens przenośny, jednoznacznie określony i ustalony konwencjonalnie.

Na przykład w moich wypowiedziach nie ilustracyjnych, artystycznych. Posługuję się prostym językiem.

Mówię dosłownie o bólu człowieka albo o jego śmieszności. W ilustracjach często staję wobec rozmaitych dylematów: jak pokazać chorobę weneryczną, jak w taktowny sposób powiedzieć o nowotworach, jak ilustracyjnie nie idąc w dosłowność je pokazać. Jak pokazać to alegorycznie i w kontekście społecznym. To trudne zadanie.

Rozbudzona wyobraźnia i sprawny warsztat rysunkowy wystarczają by odnosić sukcesy, być nagradzonym?

Lubię pracować z komputerem. Doskonale rozumiem się z programem Photoshop (śmiech), posiadam zdolność obserwacji otoczenia i zapamiętywania setek szczegółów, wciąż fascynuje mnie przyroda, a ciekawość świata mnie nie opuszcza, mogę więc przyznać, że jestem szczęśliwym. No może byłbym w pełni, gdyby jakaś częśćka mnie mogła być fizykiem teoretycznym.

Co przedstawiałaby twórczość Igora Morskiego, gdyby materialna strona życia nie była istotna?

Gdybym nie był ograniczony finansowo i czasowo tworzyłbym montaże alegoryczne z dużą ilością modeli i modelek, bo lubię człowieka (śmiech). Jesteśmy bowiem, my ludzie, dramatycznie śmieszni...

Rozmawiała: Aleksandra Krawczyk

Wycieczka turystyczno-wypoczynkowa do Sarbinowa. Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Puszczykowie zorganizował wyjazd do Sarbinowa.

Wykonując zadania powierzone przez Burmistrza Miasta Puszczykowo pt. „Organizacja wypoczynku dla osób starszych” oraz z tytułu wygranego przez nasz oddział konkursu, wycieczka była dofinansowana przez Urząd Miasta i naszą organizację. Pragnę podziękować Pani Burmistrz Małgorzacie Ornoch-Tabędzkiej za przyznane dotacje, dzięki którym możemy realizować nasze wyjazdy.

Wycieczka została zorganizowana w terminie od 1 do 8 września br. dla 104 uczestników. Podziękowaliśmy inicjatorce wyjazdów koleżance Mirosławie Adamczyk, która przez wiele lat organizowała wyjazdy dla emerytów i rencistów do Sarbinowa. Na tę okoliczność zostało posadzone pamiątkowe drzewko.

Jednym z planów imprezy turystycznej był wyjazd do Dartowa, gdzie zwiedzaliśmy jedyny w Polsce nadmorski, gotycki zamek ksiąg pomorskich i kościół Mariacki. Udało nam się również zobaczyć piękne, stylowe ogrody w Dobrzyce, m.in. ogród japoński, francuski, skalny i wiele innych.

Dla uczestników wycieczki został zorganizowany przejazd kolejką turystyczną z Sarbinowa do Gąsek. Gospodarze Ośrodka „Luboń” przygotowali wieczorek taneczny oraz pożegnalne ognisko z pieczeniem kiełbasek zakończone wspólnym śpiewem wycieczkowiczów.

Jedną z atrakcji była wycieczka rowerowa wzdłuż wybrzeża, przez Chłopy, Mielenko aż do Mielnia. Na plaży, wczesnym rankiem dla chętnych były organizowane ćwiczenia gimna-

styczne, które poprawiły nasze samopoczucie. Udało nam się zobaczyć piękny wschód słońca nad Sarbinowem.

Wycieczka dostarczyła nam wielu niezapomnianych wrażeń, pozwoliła nawiązać nowe znajomości i przyjaźnie.

Wszystkim uczestnikom wycieczki dziękuję za wspólnie spędzony czas.

***Ewa Palm-Drobnik – Kierowniczka wycieczek
Przewodnicząca Komisji Kultur***



Rocznica II Wojny Światowej w Puszczykowie

Pierwszy raz w dziejach Puszczykowa tak uroczycie uczczono rocznicę wybuchu II Wojny Światowej. Przy dźwiękach orkiestry uczestnicy obchodów przeszli z Kościoła pw. MBW ulicą Poznańską do Pomnika Pamięci. Przemówienia, błyski fleszy, salwa armatnia, składanie kwiatów pod Pomnikiem Poległych – uświetniły pamięć tych, którzy oddali życie w walce o wolność.

Już niewiele pozostało wśród nas tych, którzy czynnie uczestniczyli w walkach tej wojny. Jest jeszcze jednak pokolenie Polaków, którzy po prawdzie nie pamiętają dnia

1 września 1939, dnia wybuchu II Wojny Światowej, dnia wkroczenia niemieckich oddziałów do Polski. Pamiętają za to jej zakończenie i odczuwalne nieraz do dziś jej tragiczne skutki. Utrata ojców, bliskich, dorobku ich życia, utracone dzieciństwo.

Im wszystkim, tym poległym w walkach, pomordowanym i wszystkim ofiarom tej strasznej wojny, puszczykowanie złożyli pod Pomnikiem Pamięci wiązanek kwiatów.

NIE ZAPOMNIMY...

Nina Kubzdela

Puszczykowscy bohaterowie Września 1939

Wspominając w 70 lat po tragicznym wrześniu tych, którzy oddali swe życie, często nie uświadamiamy sobie, iż byli wśród nich również mieszkańcy Puszczykowa, nasi sąsiedzi. Tragiczne wydarzenia wojny, a także niełatwy okres powojenny nie sprzyjały upowszechnianiu wiedzy o ich bohaterstwie, nie zawsze znane były nawet ich nazwiska lub miejsce ostatniego spoczynku.

W ostatnich latach, dzięki uporczywym staraniom najbliższych krewnych oraz wielu ludzi dobrej woli udało się odtworzyć okoliczności śmierci, a także uczcić pogrzebem z pełnym ceremoniałem wojskowym jednego z żołnierzy września, mieszkańca Puszczykowa Starego, kaprala Jana Labrzyckiego.

Jan Labrzycki, z zawodu kowal, kapral rezerwy, otrzymał w nocy 28 sierpnia 1939 roku powołanie do wojska na mocy rozkazu mobilizacyjnego. Miał wówczas 32 lata. Opuścił żonę (Janinę zd. Kmieciami) i dwóch malutkich synów i zgodnie z rozkazem udał się do swej macierzystej jednostki – 24. Pułku Piechoty w Łucku na Wołyniu. Ówczesne władze często stosowały praktykę swoistego „mieszania” społeczeństwa, przysyłając do służby w jednostkach wielkopolskich żołnierzy rodem z kresów wschodnich, a Wielkopolan wysyłając do jednostek na wschodnich rubieżach RP.

Daleką drogę do Łucka odbył w towarzystwie kolegi także z Puszczykowa, kaprala Szczepana Lewandowskiego, który otrzymał przydział do tej samej jednostki. Na miejscu znaleźli się 2 września, już po wybuchu wojny, lecz z uwagi na przebieg kampanii wojna przysłała na Wołyni dopiero po kilkunastu dniach. Żołnierze 24. pp przemaszerowali pieszo 80 km skierowani kolej-

nymi rozkazami do położonego bardziej na zachód Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie zostali wreszcie uzbrojeni w nowe karabiny produkcji radomskiej i otrzymali po 12 nabo-
jów, w ten sposób stali się wojskiem zdolnym do walki.

Było to już w momencie, gdy oddziały niemieckie od zachodu zaczęły się zbliżać do Bugu, a pododdziały 24. pułku dostały się w kleszcze dwóch wrogów. Z jednej bowiem strony, jak już wspomniano nacierali Niemcy, natomiast od wschodu, po 17 września, bez wypowiedzenia wojny, znięta nacierały wojska sowieckie, rozbijając jednostki polskie. Potem okazało się, iż zmierzano do linii demarkacyjnej pomiędzy Okazami a ZSRR, ustalonej w tajnym aneksie do paktu Ribbentrop – Mołotow, zajmując prawie połowę terytorium Polski. W takiej sytuacji pułk został rozbity, sprzęt zniszczono, a żołnierze mniejszymi grupami zaczęli przedzierać się w kierunku zachodnim.

W okolicy Hrubieszowa, w majątku Miętkie, nieopodal wsi Mircze, w niedzielę 24 września żołnierze podczas porannej toalety zostali zaskoczeni przez oddział sowiecki, który otoczył park i dwór i wziął Polaków w ogień krzyżowy. Pomimo naprędce zorganizowanej obrony przy użyciu posiadanej broni ręcznej i granatów, opór Polaków nie mógł trwać długo i po około półgodzinnej walce Sowietci stali się panami sytuacji zmuszając ich do poddania się.



Kapral
Jan Labrzycki
(1907-1939)

Oficer sowiecki przygłopotował na koniu i zakomenderował po polsku: szeregowi na lewo, oficerowie i podoficerowie na prawo. W następnym momencie, przejeżdżając przed wziętymi do niewoli Polakami, zastrzelili sierżanta, który zabił jakoby podczas walki żołnierzy sowieckich. Żołnierze zrozumieli, co ich czeka. W grupie jeńców „na prawo” byli także obaj kaprale: Jan Labrzycki i Szczepan Lewandowski. W pewnym momencie do sowieckiego oficera podeszła młoda sanitariuszka (Polka) w mundurze i zaczęła apelować o traktowanie jeńców zgodnie z konwencjami międzynarodowymi. W tym zamieszaniu dowódca sowiecki krzyknął do niej, że ma dotychczas na lewo, ale dziewczyna stanęła po prawej stronie. Następnie Rosjanin wezwał 4 swoich żołnierzy i wyprowadził pojmanych oficerów i podoficerów na ściernisko. Żołnierze sowieccy stanęli w pewnej odległości nad rowem i na komendę swego dowódcy: strielaj oddali salwę do jeńców. Dowódca sowiecki zaś z nagana dobijał rannych.

Kapral Lewandowski w trakcie egzekucji padł natychmiast na ziemię, co spowodowało, że nie został trafiony kulą. Udając zabitego widział jak oficer sowiecki dobija rannych kolegów. Kiedy przyszła kolej na niego, skończyły się kule w magazynku... Inny sowiecki żołnierz miał go dobić, ale jego straż też był niecelny. Sowietki po jakimś czasie, kłócąc się o trofejne zegarki, brzytwy i inne zrabowane jeńcom przedmioty udali się w dalszą drogę.

Lewandowski leżał tak bez ruchu wiele godzin, po czym, gdy zrobiło się szaro, wyczołgał się spod ciał kolegów i skoczył do rowu. Kapral Labrzycki był martwy, postrzelony z pistoletu w skroń. Innym uratowanym był natomiast podporucznik Tadeusz Sołtys z Rawy Ruskiej, ranny w ramię. Namawiał Szczepana, aby razem pójść do niedalekiej Rawy, ale ten wołał przedzierać się na zachód, bliżej rodzinnych stron. Idąc, po drodze spotykał żołnierzy z innych rozbitych oddziałów, z którymi razem wędrowali do Wielkopolski. Do Puszczykowa powrócił 10 października 1939 przynosząc Janinie Labrzyckiej wiadomość o tragicznej śmierci męża. Złożył także oświadczenie o okolicznościach całego wydarzenia na ręce księdza Henryka Koppe, ówczesnego proboszcza parafii puszczykowskiej. Ksiądz Koppe niestety wojny nie przeżył, zginął śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym w Dachau.

Przez wiele lat rodzina państwa Labrzyckich nie miała możliwości godnego uczczenia pamięci poległego na wojnie ojca. Dopiero w 1991 roku ukazała się na łamach „Prawa i Życia” relacja sędziwego już wtedy Szczepana Lewandowskiego, a w 1993 na antenie polskiego radia reportaż autorstwa Aleksandry Tycner pt. „Przeżyłem własną śmierć”, także z udziałem dzielnego puszczykowiaka. Staraniem syna poległego bohatera, pana Zenona Labrzyckiego, ustalono miejsce pochówku rozstrzelanych 14 polskich żołnierzy i sanitariuszki. Miejscowi pochowali ich następnego dnia po egzekucji na małym prawosławnym cmentarzu w Miętkiem. Sprawą zainteresował się



Nagrobek rozstrzelanych żołnierzy polskich na cmentarzu w Mirczu (fot. UMiG Mircze)

miejscowy nauczyciel historii pan Lech Szopiński, wybrany w międzyczasie na stanowisko wójta gminy Mircze. Dzięki jego osobistemu, niezwykle zaangażowaniu, ale także staraniom wielu ludzi dobrej woli udało się zorganizować ekshumację grobu, przenieść poległych na cmentarz w Mirczu i zorganizować im godny, żołnierski pogrzeb.

Dnia 30 kwietnia 2009 odbyła się podniosła uroczystość patriotyczno-religijna, w której udział wzięło ponad 2000 osób, mieszkańców Mircza i okolic, młodzieży szkolnej, duchowieństwa, wojska. Mszę św. pogrzebową celebrował Biskup Polowy WP ks. gen. Tadeusz Płoski, a kompania honorowa WP oddała poległym bohaterom honory wojskowe. Odczytano specjalny list skierowany przez Prezydenta RP jako Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych. Obecna młodzież szkolna uroczystości przejęła w opiekę okazały grób polskich żołnierzy. Szkoda tylko, że na tej uroczystości zabrakło oficjalnych przedstawicieli Urzędu Miasta i Rady Miasta Puszczykowa...

Co ważne, w trakcie prac ekshumacyjnych, prowadzonych przez profesjonalnych archeologów pod kierunkiem Pani Ewy Prusickiej – Kołcon, przy współudziale Ewy Labrzyckiej, wnuczki poległego żołnierza, udało się zidentyfikować na razie tylko szczątki kaprala Jana Labrzyckiego (m. in. na podstawie śladów postrzału w skroń) i rozstrzelanej sanitariuszki Ireny Gryzacz (lat 19) rodem z Łowicza i to ich nazwiska figurują na pomniku. Pozostali są na razie bezimienni. Nie udało się także, pomimo wielu starań, odnaleźć drugiego żołnierza, który przeżył masakrę w Miętkiem – podporucznika Tadeusza Sołtysa. Kapral Szczepan Lewandowski zmarł w Puszczykowie w roku 2002.

Piotr Rzepczyński

Przygotowując powyższy tekst autor wykorzystał m. in. następujące publikacje:

1. Umarli, abyśmy byli wolni, Wyd. UMiG Mircze, 2009-09-11
2. W. Tycner, Przeżyć własną śmierć, Prawo i życie, Nr 40/1991

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży w Puszczykowie



Czwartego września puszczykowski oddział Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży przy parafii p.w. św. Józefa wznowił swoją działalność po wakacyjnej przerwie.

Czym się zajmujemy?

Nasze co piątkowe spotkania zaczynają się mszą św. o godz. 18: 00. W czasie spotkania dyskutujemy na wszystkie tematy, które nas nurtują. Oprócz spotkań, organizujemy także coroczne rekolekcje wielkopostne, wyjazdy nad Lednicę, wspólne spacery i rajdy. Pomagamy również parafii w organizacji pikniku rodzinnego, zajmujemy się loterią fantową, z której pieniądze przekazywane są na misje. Przygotowujemy liczne wystawy na terenie parafii, na przykład: "Jan Paweł II- przyjaciel dzieci i młodzieży", "Jan Paweł II w drodze do Domu Ojca", oraz o historii budowy kościoła. Prowadzimy także wieczorki poetyckie, nabożeństwa i organizujemy misteria Męki Pańskiej. Od kilku lat pomagamy gimnazjalistom w przygotowaniach do sakramentu bierzmowania.

Jak to się zaczęło?

Jednym z pierwszych członków naszego oddziału i inicjatorem jego powstania był Romek Rybarczyk, mieszkaniec Puszczykowa. Najpierw uczestnicząc w spotkaniach Lubońskiego oddziału przy parafii p.w. św. Barbary, oraz rekolekcjach diecezjalnych wpadł na pomysł



założenia puszczykowskiej wspólnoty. 19 grudnia 2001 r. odbyło się spotkanie założycielskie oddziału, na którym wybrano pierwsze kierownictwo. Przez długi czas naszą siedzibą była dawna biblioteka parafialna, później sala parafialna im. Jana Pawła II, aż ostatecznie, dzięki inicjatywie prof. Zenona Błądka możemy spotykać się w naszej własnej salce.

Wszystkich młodych, odczuwających pragnienie przebywania we wspólnocie, którą jest KSM, a także po prostu ciekawych, serdecznie zapraszamy na piątkowe spotkania.

Michał Samec

Chrystus w gałęziach drzew

"Chrystus w gałęziach drzew" to tytuł wystawy rzeźb autorstwa p. Ryszarda Krawca, mieszkańca Puszczykowa, która została otwarta w dniu 8 września br. w Muzeum Wielkopolskiego Parku Narodowego.

Przybyłych gości powitał dyrektor WPN p. Adam Kaczmarek i w krótkich słowach przedstawił autora prac, z zawodu lekarza, specjalistę neurologa i radiologa, a prywatnie rzeźbiarza i poetę.

Prezentowane na wystawie rzeźby to postaci Chrystusa ukrzyżowanego, rozpięte przede wszystkim na krzyżu, ale również na drewnie o innym kształcie. Postaciami Chrystusa są fragmenty gałęzi drzew z wyrzeźbioną głową, dłońmi, a czasem również stopami, stąd właśnie tytuł wystawy. Kształt gałęzi nadaje postaciom wyraz zmagania się Chrystusa z bólem i męczarnią konania na krzyżu. Przez swój dynamizm różnią się te rzeźby od

powszechnie przedstawianej postaci Chrystusa na krzyżu jako osoby już zmarłej.

Autor rzeźb, p. Ryszard Krawiec, w swoim wystąpieniu na otwarciu wystawy wyjaśnił genezę zaistnienia wewnętrznej potrzeby realizowania rzeźb Chrystusa ukrzyżowanego. Otóż pracując przez wiele lat w szpitalu w Międzyrzeczu doświadczył ogromu cierpienia i bólu pacjentów. Ból ten udzielał się również i jemu, kumulując się w nim. Gdy poczuł potrzebę uzewnętrznienia w jakiś sposób tego gromadzącego się bólu uznał, że tylko wizerunek Chrystusa cierpiącego "Męża boleści", który "obarczył się naszym cierpieniem" i "dźwigał nasze boleści" (Iz 53,4) może oddać ogrom cierpienia chorych.

Wystawa potrwa do końca października. Bardzo polecamy jej zobaczenie.

K. i K. Marcolla

Jestem mieszkańcem ul. Norwida. Na mojej ulicy ekipy drogowe podjęły właśnie dawno wyczekiwane prace remontowe. Tymczasem w sierpniowym „Głosie Puszczykowa” redaktor Urbanowicz krytykuje pomysł remontowania naszej ulicy i – co najgorsze – judzi przeciw nam mieszkańców ul. Mickiewicza, sugerując, że z powodu remontu naszej ulicy to właśnie oni odsuną się w kolejkę, być może nawet o kilkanaście lat. Skąd taka właśnie liczbą i przekonanie, że to właśnie my „wydarłiśmy” mieszkańcom ul. Mickiewicza remont?

Kontrargumentem przemawiającym przeciw budowie naszej ulicy ma być też jej długość, ledwie 150 metrów. Ale przecież nasza ulica do końca świata nie stanie się dłuższa. Poza tym to właśnie jej „krótkość” zadczydowała o remoncie. Stało się tak, gdyż z powodu spadku cen w budownictwie udało się niespodziewanie oszczędzić pieniądze na dodatkowe metry robót drogowych. W przypadku dużych ulic te środki starczyłyby jedynie do ich rozgrzebania przed zimą. Natomiast remont naszej króciutkiej ulicy można za te pieniądze doprowadzić do końca.

Czy tak nie jest sensowniej i gospodarniej?

Kolejnym argumentem przeciw naszej ulicy był fakt, że mieszka na niej dwoje radnych. Zaiste, jeżeli wstrzymywał by remonty ulic dopóki mieszkają na niej urzędnicy i radni, to

mieszkańcy wszystkich miast zapragnęliby oddać całą władzę centralnie, do Warszawy.

Tak naprawdę jednak ten artykuł jest dla mnie przykry z innego powodu. Za niesmaczne uważam takie dowolne zestawianie mieszkańców różnych ulic i próbę zmanipulowania ich przeciw sobie. Zważsza, że artykuł w podobnym duchu ukazał się także w lipcowym „Głosie” z okazji remontu ul. Cienistej. Wtedy red. Urbanowicz w artykule „Tej nie Kocham, tamtą lubię” przeciwstawił sobie dwie konkretne osoby, sąsiadki mieszkające przy tej samej ulicy, panie Szczotkę i Plutę, insynuując, że ulubienicą władzy jest ta druga, i że to tylko dla niej i prowadzonej przez nią Małej Filharmonii wyremontowano tamtą ulicę. Nie dociekam, dla kogo remontowano ul. Cienistą. Chodźć będzie po niej także pani Szczotka. A także wszyscy Puszczykowie i goście przybywający tam na wspaniałe, rozslawiające nasze miasto, koncerty.

Uważam, że można i należy śledzić przebieg remontów ulic. Natomiast nieetyczne jest ich instrumentalne wykorzystywanie do siania wzajemnych antagonizmów i judzenie na siebie konkretnych ludzi, którzy bez inspiracji płynących z „Głosa”, sami nie wpadliby nawet na pomysł, że stanowią dwa przeciwnie obozy.

mieszkaniec ul. Norwida (imię i nazwisko znane redakcji)

Po kataklizmie

Sukki nawałnicy, którą przeżyliśmy na początku września w Puszczykówku były pokazywane i komentowane w kilku programach TVP. Wiele osób pytało mnie i córkę dlaczego mówiąc o dramacie, który osobiście nas spotkał (jak widać na załączonym zdjęciu olbrzymia brzoza sąsiada zwała się właśnie na nasz dom), opowiadając o tym krótkim huraganie byliśmy na wizji uśmiechnięci i nie sprawialiśmy wrażenia poszkodowanych. Dwa stare i piękne, zastaniające nas od sąsiadów drzewa padły, odsłaniając nasz solidny – jak się okazało, ale nie najpiękniejszy budynek. Duża to strata, która przez wiele lat, będzie nam przypominała o tej dramatycznej chwili, gdy wiatr powalił te „olbrzymy”, zmieniając zupełnie i nieodwracalnie widok ogrodu. Zaraz przy domu rósł niepozorny klon, pewnie samosiejka, miał silny pień, przycinany nieco, aby za bardzo się nie rozrastał, bo miejsca było mało. Na tym właśnie klonie oparto się, jak na widełkach, padające drzewo nie niszcząc specjalnie budynku. Za domem ogromny iglak zwał się dokładnie wzdłuż płotu, uszkadzając jedynie stare ogrodzenie. Mógł przecież poczynić dużo większe szkody. To było szczęście w nieszczęściu, a raczej Opaczność uchroniła nas od ogromnych strat.

Byliśmy z córką w dobrych nastrojach ponieważ ten krótki okres wspólnego zagrożenia bardzo zjednoczył wszystkich sąsiadów, pozwolił na przełamanie różnego rodzaju barier. Zamiast stawiać „wysokie płoty” izolujące mieszkańców, zaczęliśmy wraz z Sąsiadami wspólnie budować naszą miejscową solidarność, opartą na poszanowaniu drugiego człowieka. Razem z Sąsiadami i bardzo oddanymi strażakami, w miłej atmosferze współpracowaliśmy przy usuwaniu kataklizmu. Zauważyliśmy, że przez wzajemne kontakty, poznajemy się, uczymy jedni od drugich, ubogacamy, bo przecież każdy z nas jest inny, każdy ma inne doświadczenie nie mniej ciekawe od naszego.



Moment wspólnego zagrożenia, jakby odmienił nasz sąsiedzki los.

Puszczykówko, przechodziło różne koleje losu. Urodziłam się tu, tu przeżyłam młodość. Jestem z nim związana emocjonalnie. Pamiętam czasy, gdy wszyscy sobie pomagali, bo było ciężko. Zagrozenie jednocy. Do Puszczykówka przyjeżdżało mnóstwo ciekawych osób z kraju i ze świata. Szukali spokoju, ciszy i często ucieczki od rzeczywistości – po Powstaniu Warszawskim, czy trudnych dniach związanych z historią naszego kraju (myślę na przykład o naszej seniorce Alinie Wągrowieckiej pseudonim „Anka”, czy choćby Grzegorz Lipczyńskim, który wrócił z Syberii). Nawet ten straszny huragan jest synałem, że warto wracać do pięknej tradycji tego małego, ślicznego położonego wielkopolskiego miasteczka, które zawsze kojarzyło się jako miasto intelektualistów, artystów, muzealników, ale również życzliwych mieszkańców otwartych na ludzi z innych stron Polski i świata.

Anna Forycka-Putiatycka – malarka

Małgorzata Szczotka **Kultura słowa** Czas przeszły „szedłem, zrobiliśmy”

Rozmawiają dwaj koledzy:

- Jak wczoraj szedłem do pracy, to...
- Mówi się „szedłem” - przerywa mu drugi.
- Już ja wiem, co robiłem!)

Większość Polaków uważa, że umie dobrze mówić po polsku. Tymczasem, we współczesnej polszczyźnie, aż roi się od błędów. Żle mówią politycy, nie jest poprawny język mediów, nie mówiąc już o reklamach, które niejednokrotnie celowo posługują się błędnymi formami.

Tym razem zwrócimy uwagę na popularne błędy związane z czasem przeszłym. Wielu używa niepoprawnych postaci czasowników w czasie przeszłym. Dotyczy to zarówno odmiany, jak i akcentowania wyrazów. Najbardziej żąrającym błędem w tej dziedzinie jest posługiwanie się formami *szłem, szłaś*, utworzonymi mechanicznie przez analogię do form rodzaju żeńskiego *szłam, szłaś*. Na tej samej zasadzie popełnia się często błędy w czasie przeszłym czasowników dokonanych, pochodzących od słowa *iść*, np. *podeszłem, przyszedłem*. Utrwalmy sobie formy 1. i 2. osoby rodzaju męskiego – *szedłem, poszedłem, wszedłem, doszedłem, szedłeś*, itd.

Innym ważnym zagadnieniem poprawnościowym, które moim zdaniem staje się zjawiskiem powszechnym jest błędne akcentowanie czasowników w czasie przeszłym. Zdecydowana większość wyrazów polskich ma akcent na drugiej sylabie od końca. Jednak w pewnej ilości wyrazów występuje inny akcent. Jest tak między innymi w przypadku czasowników w 1. i 2. osobie liczby mnogiej czasu przeszłego. Poprawnie mówimy: **gra-li-śmy, wy-ko-na-li-ście, po-szli-śmy**, a nie jak

najczęściej słyszymy: **gra-li-śmy, wy-ko-na-li-ście, po-szli-śmy**. Ciekawie komentuje ten problem językowy prof. A. Markowski w swojej publikacji „Jak dobrze mówić i pisać po polsku”: „Akcentowanie w tych formach przedostatniej sylaby (...) uchodziło do niedawna za bardzo rażące w środowisku ludzi wykształconych. (...) Takie akcentowanie jednak się szerzy i objęło już sporą część młodego pokolenia. W żadnym jednak razie (...) nie powinno przenikać do polszczyzny publicznej.” Osoby posługujące się oficjalnym stylem języka polskiego „powinny akcentować w sposób tradycyjny, jeśli tego nie robią, to mogą być uznane za osoby niewykształcone i niekulturalne.” Jeżeli akcentujemy wyrazy zgodnie z normami polszczyzny, to „melodia” naszej wypowiedzi jest urozmaicona. Wpływa to bardzo korzystnie na słuchacza, na odbiór tego, co się do niego mówi. Sposób operowania głosem (nie tylko akcent, ale także intonacja, tempo i głośność mówienia) oddziałuje na nasz wizerunek tak samo jak sposób ubierania się i zachowywania. Dlatego podążając za hasłami programowymi naszej akcji: „LICZ SIĘ ZE SŁOWAMI – KONIEC JĘZYKA ZA PRZEWODNIKA – POPRAWNA POLSZCZYŃNA ŹRÓDŁEM SUKCESU”, warto doskonalić ojczysty język, chociażby dlatego, że dzięki niemu, możemy osiągać konkretne cele.

* Autorka jest absolwentką Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM, ukończyła także Studia Podyplomowe Public Relations w WSB w Poznaniu, od 14 lat uczy literatury i języka polskiego dzieci i młodzież, a także zajmuje się nauczaniem kultury i języka polskiego cudzoziemców.

Pałacy problem – czym jest zgaga?

Zgaga to powszechna dolegliwość układu pokarmowego – na okazjonalne pieczenie w dolnym odcinku przełyku (tuż za mostkiem) cierpią prawdopodobnie każdy, bóle przewlekłe zdarzają się u kilku procent populacji. Jeżeli zgaga pojawia się od czasu do czasu, nie jest powodem do niepokoju, jeżeli jednak częstotliwość jej występowania się zwiększy – należy zwrócić się do lekarza, bo może być objawem cięższych chorób, a nieleczona może doprowadzić do poważnych podrażnień przełyku.

Zgaga to najczęściej objaw żołądkowo-przełykowej choroby refluksowej. Polega ona na zarzucaniu treści żołądkowej do wyższych partii układu pokarmowego. Pokarm w żołądku trawiony jest za pomocą silnie drażniącej mieszaniny enzymów i kwasu solnego. Ściany żołądka zbudowane są z odpornych na jej działania komórek, jednak przełyk ma o wiele delikatniejszą budowę. Aby kwasy żołądkowe nie podrażniały mniej odpornych organów, żołądek zamyka mięsień okrężny, zwany zwiercem dolnym przełyku. Jego zadanie polega na umożliwieniu kęsom pokarmu dostanie się do żołądka i jednocześnie zamykanie przestrzeni żołądkowej, aby trawiony pokarm nie cofał się do przełyku. Kiedy mechanizm źle działa, pacjent odczuwa zgagę, czyli pieczenie i ból, któremu często towarzyszy niesmak w ustach, nieprzyjemna czkawka lub ataki kaszlu.

Zgaga ma kilka przyczyn. Najczęściej spowodowana jest większą niż zazwyczaj produkcją soku trawiennego: po obfitych posiłkach, ciężkostrawnych daniach, długotrwałym biesiadowaniu lub jedzeniu silnie przyprawionych potraw. Palenie papierosów, alkohol i kawa również zwiększają nie tylko zakwaszenie żołądka, ale również

ostabiają funkcję dolnego zwieracza przełyku. U kobiet może być ona spowodowana ciążą, która zwiększa ciśnienie w żołądku (podobne dysfunkcje powoduje nadwaga i bardzo ciasne ubrania), a to skutkuje zarzucaniem kwaśnej treści żołądka do przełyku.

Aby uniknąć dolegliwości należy rozważnie dobrać dietę i zrezygnować z potraw, które powodują problemy z trawieniem. Po posiłku należy chwilę odpocząć, ale nie w pozycji leżącej. Jeżeli zgaga dokucza w nocy, pozycja do spania powinna zapewniać ułożenie tułowia powyżej reszty ciała. Dobrze jest zrezygnować z papierosów – to one najczęściej powodują zgagę. Prawidłowa waga ciała to również ważny punkt w profilaktyce chorób układu trawiennego, w tym zgagi. Zwolennicy ciasnych spodni, pasków i noszący uciskającą bieliznę, powinni częściej zakładać luźne ubrania, aby uniknąć niepotrzebnego nacisku na żołądek.

Przy zgadze okazjonalnej, w pełni pomagają leki dostępne bez recepty. Jeżeli jednak problemy się nasilą, należy udać się do lekarza. Zgaga jest często objawem poważniejszych schorzeń, które wykryć mogą dokładne badania gastrologiczne.

Porady udzielał:
dr n. med. Jarosław Juska,
specjalista gastrolog
w klinice Med Polonia



Orlik w Puszczykowie

Przy ulicy Jarosławskiej w Puszczykowie Starym został oddany do użytku kompleks boisk sportowych ORLIK 2012.

Do dyspozycji dzieci, młodzieży i dorosłych oddano boisko ze sztuczną nawierzchnią oraz drugie, mniejsze do gier zespołowych m.in. do siatkówki, koszykówki. Na terenie kompleksu znajdują się również szatnie oraz parking dla gości. Boiska są udostępniane bezpłatnie mieszkańcom Puszczykowa.

Ceremonia otwarcia kompleksu zebrała wielu znamienitych gości, jednak największą atrakcją dla młodzieży okazało się przybycie na uroczystość Piotra Reissa, byłego piłkarza Lecha Poznań, obecnie grającego w barwach Warty.

Władze miasta wyraziły nadzieję na kolejne „Orliki” dla Puszczykowa.

Redakcja



Ludzie z pasją

Czy mieszkańcy Puszczykowa wiedzą, że jest takie miejsce w Rogaliniku, w którym oglądając zbiory regionalne, można cofnąć się w czasie i wspominać dawne dzieje?

Pan Alojzy Szabelski pracował, jako introligator, teraz jest na emeryturze, ale od zawsze pasjonował się zbieractwem różnych przedmiotów użytkowych, mających swoją historyczną wartość oraz ślady przeszłości. Na terenie swojej posesji prezentuje przede wszystkim starą introligatorię, ale także maszyny rolnicze i mnóstwo przedmiotów domowego użytku gospodarstwa rolniczego z początków XX wieku, a nawet z XIX wieku. Widziałam tam stare maszyny drukarskie oraz unikatowe już czcionki drukarskie (drewniane i ołowiane), które bezpowrotnie zniknęły z drukarni, w sytuacji stosowania dzisiaj techniki elektronicznej. Ostatnio kolekcja wzbogacona została o linotyp – maszynę do składu druku. Wśród zbiorów można



też obejrzeć stuletni warsztat stolarski i krzyż ze szkoły w Rogaliniku z 1875 roku. Jest nawet łódka, którą przepływano na drugą stronę Warty w czasach, kiedy nie było mostu w Rogaliniku.

Myszę, że niejedno muzeum regionalne nie posiada takich skarbów, jakie znajdują się tak blisko Puszczykowa. Tę kolekcję „z życia wziętą” powinny oglądać dzieci i młodzież szkolna, aby mieć wyobrażenie, jak to dawniej bywało. A warto, bo z wielką pasją sam Pan Alojzy opowiada o swoich zbiorach – trzeba, więc z tego jeszcze korzystać, dopóki jest okazja, żeby posłuchać i zobaczyć coś, co już przemija.

Oddany swemu hobby Pan Alojzy nie może pozostać sam ze swymi skarbami. Może znajdzie się ktoś, kto pomoże zrealizować Jego marzenie o utworzeniu ekspozycji zbiorów regionalnych z prawdziwego zdarzenia, do którego będą mogli zaglądać pasjonaci staroci.

Tymczasem na posesję przy ulicy Sikorskiego 6 w Rogaliniku można zaglądać, po uprzednim uzgodnieniu pod numerem telefonu (515 319 421)

Jolenta Strabel



Pracownia artystyczna w Puszczykowie

Stowarzyszenie ENTERART zaprasza dzieci, młodzież i dorosłych na warsztaty.

Nowo otwarta pracownia artystyczna ma za zadanie spełniać oczekiwania osób, które chcą w sposób kreatywny zagospodarować swój czas wolny. Pracownia oferuje dostęp do miejsca kultury, sztuki i psychologii, gdzie oferta edukacyjna i animacyjna nie jest w żaden sposób zależna. Jest to przestrzeń artystyczna, miejsce spotkań. Aktywne miejsce tworzące!

W Puszczykowie nie ma jeszcze podobnego miejsca, które umożliwiłoby aktywne poznanie i skumulowanie wydarzeń kulturalnych w formie miejsca spotkań mającego na celu dostęp i upowszechnianie sztuki.

Wszystkie proponowane przez nas zajęcia to projekty autorskie, które zostały specjalnie opracowane przez szczególnie uzdolnionych artystów z bogatym doświadczeniem w swoich obszarach sztuk, psychologii, projektowania, architektury i pedagogiki.

Kontynuując cykl zajęć z lat poprzednich ENTERART zaprasza mieszkańców Puszczykowa do uczestniczenia m.in. w zajęciach gospel, plastycznych – twórczego myślenia dla dzieci, warsztatach bębniarskich. Oferta



obejmuje również: maluchowanie, angielski poprzez sztukę, decoupage, taniec, emisję głosu, przygotowanie do ASP i liceum plastycznego, grafikę komputerową. Pełna oferta warsztatowa znajduje się na stronie www.enterart.org, zostanie również przedstawiona podczas Drzwi Otwartych, które odbędą się 3 października 2009 r. (sobota) w godzinach 12.00-17.00 w Puszczykowie Starym, ul. Stroma 3, wejście od ulicy Studziennej, na które wszystkich zapraszamy!

W pracowni artystycznej zainteresowani będą mogli porozmawiać z instruktorami, a także wziąć udział w pokazowych zajęciach.

Luiza Niedźwiecka – Prezes stowarzyszenia

KURIER PUSZCZYKOWSKI – CZASOPISMO TYPU „NOT-FOR-PROFIT”

Redaguje zespół w składzie: Izabella Barczak (red. naczelna) redakcja@puszczykowo.info.pl, Gabriela Ozorowska (z-ca red. naczelnej), Gustaw Czartoryski, Justyna Kowalińska, Włodzimierz Kowaliński (fotografia), Aleksandra Krawczyk, Andrzej Krawczyński, Przemysław Schulz, Zofia Skibińska, Ewa Stawicka. Stale współpracują: Elżbieta Pustkowska-Kornobis. Adres Redakcji „Kuriera Puszczkowskiego”: 62-040 Puszczykowo, ul. Grunwaldzka 7, tel./fax 061 813 30 78, e-mail: kurierpuszczykowski@o2.pl, Wydawca: Stowarzyszenie Przyjaciół Puszczykowa; Nr Rej. Sądowego: RPR 748; Konto Bankowe: Nr konta: 49 1020 4027 0000 1102 0297 2743. Drukarnia: TOM Luboń. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania otrzymanych tekstów. Tytuły, srodtytuły i wytuszczenia pochodzą od Redakcji. Redakcja nie odpowiada za treść drukowanych listów, które prezentują poglądy ich autorów, nie publikujemy anonimów. Skróty oznaczane [...] nie mogą zniekształcać treści wypowiedzi Czytelników. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

Nakład 3000 egz.